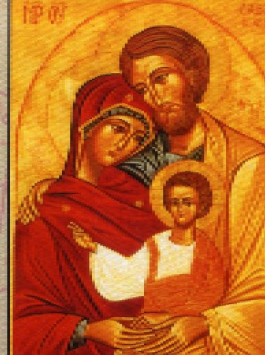




NASZA RODZINA



KOŚCIÓŁ NASZYM DOMEM

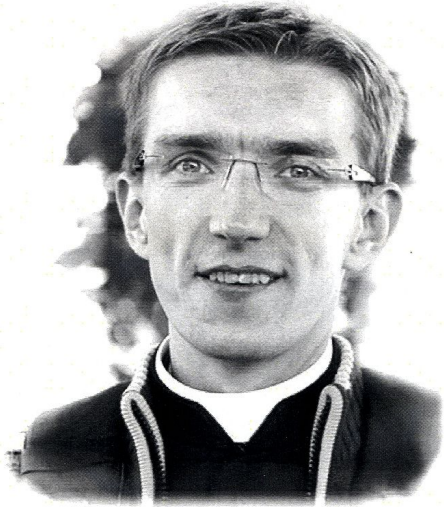


GAZETKA PARAFII NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W SANOKU

Nr 9 Listopad 2012

Wieczny
odpoczynek
racz im dać
Panie ...

**Pamiętaj w modlitwie
o swoich zmarłych**



**Nie sposób słowami wypowiedzieć
 uczuć wdzięczności za wszelkie zaangażowanie,
 za ofiarne kształtowanie naszych
 sumień i postaw w kierowanym słowie,
 za zbliżanie nas do Boga i pogłębianie naszej wiary,
 za optymizm i radosne kapłaństwo,
 za życie Chrystusowym przykazaniem miłości,
 za braterską pomoc i życzliwość okazywaną nie tylko Współbraciom w kapłaństwie,
 ale także młodzieży, rodzinom i grupom parafialnym, każdemu z nas!
 Dziękujemy za trud odkrywania przed nami daru Eucharystii jako źródła siły,
 mocy i światła w naszym codziennym życiu.**



*Życzymy Ci, drogi księżu Andrzeju,
 w imieniu całej wspólnoty parafialnej,
 aby Dobry Bóg obdarzył Cię obfitością swoich łask,
 dobrym zdrowiem, siłą i wytrwałością,
 radością i umiejętnością przewyższania kłopotów dnia codziennego.
 Niech wraz z mocą przemiany chleba i wina, daje Ci moc przemiany
 ludzkich serc.*

*Niezachwianej Wiary, niezawodnej Nadziei i doskonałej Miłości.
 Bożego błogosławieństwa i światła Ducha Świętego.
 Niech Najświętsza Panna otacza Cię Matczyną miłością i opieką,
 szczególnie w trudnych chwilach i wyprasza u Syna wszelkie potrzebne
 łaski.*

*Podejmowany trud zmagania się z codziennością
 niech nie umniejszy ogromnej wrażliwości Twojego serca lecz niech
 uskrzydla*

oraz pozwoli dostrzegać piękno i głębię życia.

Zawsze tak promiennego, ciepłego i radosnego uśmiechu na twarzy.

Szczęść Boże!

TRWA MIESIĄC LISTOPAD, CZAS SZCZEGÓLNEJ MODLITWY ZA ZMARŁYCH.

Wypominki za zmarłych będą odczytywane po Mszy Św. wieczornej według list wywieszonych w przedsionku kościoła oraz na parafialnej stronie internetowej.

10.XI. – 7 Rocznicą Śmierci Śp. **Ks. Kazimierza Pszona** – Proboszcza Parafii.



09.XI-11.XI – Rekolekcje tematyczne (**WIARA**) dla małżeństw i rodzin

- Ruch Światło – Życie Domowy Kościół, Rejon Sanok

11.XI. – Narodowe Święto Niepodległości. Dzień szczególnej wdzięczności za wielokrotnie odzyskiwaną niepodległość.



11.XI. – Dzień Solidarności z Kościołem Prześladowanym.

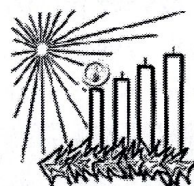
19.XI. – Msza Święta w intencji ludzi pracy.



22.XI. – Liturgiczne wspomnienie Św. Cecylii, patronki muzyki kościelnej.

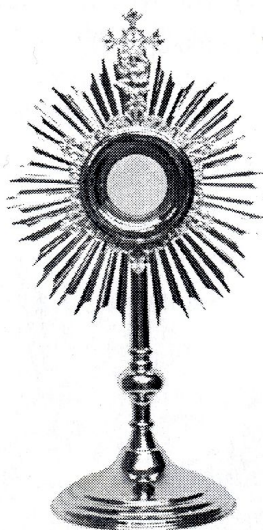
25.XI. – Uroczystość Chrystusa Króla. To ostatnia niedziela roku liturgicznego.

W przyszłą niedzielę rozpoczyna się w Kościele Advent, czas który ma nas przygotować na Święta Bożego Narodzenia i do naszego spotkania z Bogiem w wieczności.



**ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU
WSPÓLNOT MODLITEWNYCH I APOSTOLSKICH:**

W KAŻDY PIĄTEK OD 15:00 DO 17:00



15:00 STRAŻ HONOROWA N.S.P.J., RYCERSTWO NIEPOKALANEJ, RADIO MARYJA, RÓŻE RÓŻAŃCOWE, RUCH RODZIN NAZARETAŃSKICH,

16:00 MINISTRANCI I LEKTORZY, RUCH ŚWIATŁO – ŻYCIE, GRUPA BIBLIJNA, DIAKONIA MUZYCZNA, RADA PARAFIALNA, CHÓR PARAFIALNY

*Ile razem dróg przebytych,
ile ścieżek przeddeptanych,
ile deszczów, ile śniegów,
wiszących nad latarniami,
ile listów, ile rozstań,
ciężkich godzin w miastach wielu,
i znów upór żeby powstać,
i znów iść i dojść do celu...*

Konstanty Ildefons Gałczyński

Ocalić od zapomnienia

Kościół katolicki nieustannie zachęca wiernych do modlitwy za zmarłych. Papież Benedykt XVI w Encyklice *Spe Salvi* o chrześcijańskiej nadziei pisze: „Duszom zmarłych można dać pokrzepienie i ochłodę poprzez Eucharystię, modlitwę i jałmużnę. W ciągu wszystkich wieków chrześcijaństwo żywiło fundamentalne przekonanie, że miłość może dotrzeć aż na tamten świat, że jest możliwe wzajemne obdarowanie, w którym jesteśmy połączeni więzami uczucia poza granice śmierci. To przekonanie również dziś pozostaje pocieszającym doświadczeniem. Któż nie pragnąłby, aby do jego bliskich, którzy odeszli na tamten świat, dotarł znak dobroci, wdzięczności czy też prośba o przebaczenie? Można też zapytać: jeżeli czyściec oznacza po prostu oczyszczenie przez ogień w spotkaniu z Panem, Sędzią i Zbawcą, jak może wpłynąć na to osoba trzecia, choćby była szczególnie bliska?”

Kiedy zadajemy podobne pytanie, musimy sobie uświadomić, że (...) nikt nie żyje sam. Nikt nie grzeszy sam. Nikt nie będzie zbawiony sam. Nieustannie w moje życie wkracza życie innych: w to, co myślę, mówię, robię, działam. I na odwrót, moje życie wkracza w życie innych: w złym, jak i w dobrym. Tak więc moje wstawiennictwo za drugim nie jest dla niego czymś obcym, zewnętrznym, również po śmierci. W splocie istnień moje podziękowanie, moja modlitwa za niego mogą stać się niewielkim etapem jego oczyszczenia. I dlatego nie potrzeba przestawiać czasu ziemskiego na czas Boski: w obcowaniu dusz zwykły czas ziemski po prostu zostaje przekroczony. Nigdy nie jest za późno, aby poruszyć serce drugiego i nigdy nie jest to bezużyteczne” (*Spe Salvi*, 48).

Wstawiając się za duszami czyśccowymi trzeba pamiętać, że w modlitwie nie chodzi o przebłaganie srogiemu Boga, aby stał się trochę lepszy i wreszcie wpuścił zmarłych do nieba. Nasze modlitwy sprawiają przemianę zmarłego, a nie Pana Boga, gdyż Bóg jest zawsze taki sam – kochający i miłosierny. Cierpienie czyścicowe nie jest Jego zemstą za nasze błędy, ale – jak naucza współczesna teologia – stan oczyszczenia po śmierci jest przejawem Bożego miłosierdzia wobec tych, którzy nie zdołali za życia przygotować się w pełni na przyjęcie daru nieba. Gdyby nie było czyścca wielu zmarłych nie mogłoby nigdy doświadczać wiecznej szczęśliwości. To nie Bóg zagraża zmarłemu drogę do nieba, ale skutki jego własnych złych czynów, które tkwią w innych ludziach. Dopóki nie zostaną odpokutowane, zmarły, pozostaje ciągle „uwiązany przy ziemi” swoimi grzechami. Wiadomo, że nikt ze zmarłych nie może wrócić do świata żywych, nie może na nowo podjąć swojego życia i przeżyć go lepiej, nie popełniając tych błędów, które teraz po śmierci stają się przeszkodą w pełnym zjednoczeniu z Bogiem. Serce jest obciążone skutkami grzechów - trzeba je uwolnić od tych niewidzialnych więzów, oczyścić. A tym, co oczyszcza jest cierpienie spowodowane poznawaniem prawdy o stanie własnej duszy oraz ogromna tęsknota za Bogiem Miłością.

Każdy wierny ma możliwość śpieszenia z pomocą zmarłym cierpiącym w czyśccu i swoimi modlitwami skrócić im bolesne oczekiwanie na wieczne spełnienie w miłości Boga Ojca. Zachęcam, do jak najhojniejszego otwarcia swoich serc na nadzieję życia wiecznego, aby móc dzielić się nią, zarówno z żyjącymi, jak i ze zmarłymi oczekującymi naszej pomocy.

Ks. Andrzej



Dlaczego nie w kościele?

Dlaczego msze święte pogrzebowe odbywają się w kaplicy cmentarnej przy ulicy Lipińskiego, a nie w świątyni parafialnej? Zmarli, którzy nieraz przez całe życie chodzili do tego właśnie kościoła, chyba stamtąd powinni być odprowadzani w ostatnią drogę?



Jakiś czas temu byłam na pogrzebie znajomej, którą pochowano na cmentarzu przy ulicy Lipińskiego. Tam też odbyła się msza święta pogrzebowa. Niestety, ponieważ kaplica jest mała, wewnątrz zmieściła się tylko trumna i najbliższa rodzina, a pozostali musieli stać na zewnątrz. Nikt nie słyszał ani słowa, bo w kaplicy nie ma nagłośnienia albo jest niesprawne. W efekcie całe zgromadzenie opalało się na słońcu, bo pogoda była akurat piękna. Nie wiadomo, jakie były czytania, co mówił kapłan. Nie śmiałam przystąpić do komunii, wracając do domu z potężnym kacem moralnym... Bo przecież najważniejszą rzeczą w czasie pogrzebu jest udział we mszy świętej i przyjęcie Ciała Pańskiego w intencji zmarłego czy zmarłej! Uczestnicy powinni wspólnie modlić się, a nie gaworzyć oparci o nagrobki, nie wiedząc, czy obrzędy w kaplicy jeszcze trwają czy już się skończyły.

Na usta cisnęło się pytanie, dlaczego mszy świętej nie odprawiono w świątyni parafial-

nej?! Przecież zmarła uczęszczała tam przez całe swoje życie; brała ślub, chrzcila dzieci. Myślałam, że może regulują to jakieś przepisy albo po prostu księża wolą odprawiać liturgię na cmentarzu. Okazało się jednak, że nie. O tym, gdzie odbywa się msza święta pogrzebowa, powinna decydować w zasadzie rodzina, w porozumieniu z kapłanem. W praktyce reguły ustala jednak usługodawca czyli przedsiębiorstwo pogrzebowe, któremu wygodniej jest zawieść trumnę prosto na cmentarz. Ceremonia przebiega szybciej, bez komplikacji, oszczędza się czas, łatwiej ustawić sobie „robotę”, zwłaszcza, gdy w jednym dniu jest więcej pogrzebów na różnych cmentarzach. Pytanie jednak, czy jest to w „interesie” zmarłego i rodziny, zwłaszcza, że w kaplicy nie ma godziwych warunków?

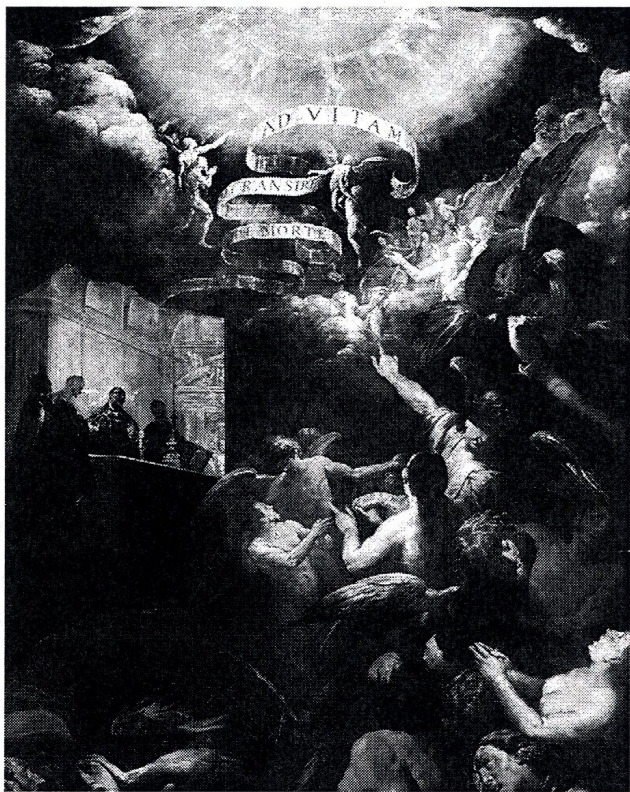
Ja w każdym bądź razie zapowiedziałam mężowi, że „jakby co”, to chciałabym rozpocząć swoją ostatnią drogę właśnie od kościoła parafialnego – który dla każdego wierzącego jest miejscem najdroższym sercu – jeśli nawet miałyby to skomplikować życie firmie pogrzebowej i jadącym ulicą Lipińskiego kierowcom. Cóż, żyje się raz i umiera się raz – pędzący świat musi to uszanować.

(z)



Siła Mszy gregoriańskich

Ta straszliwa kotłowanina ciał na dole obrazu to czyściec. Zmarli cierpią w nim męki, pokutując za swoje grzechy.



Giovanni Battista Crespi „Św. Grzegorz Wielki wprowadza do nieba duszę mnicha” olej na płótnie, 1617 kościół San Vittore, Varese

Dla jednego z nich nadchodzi jednak wybawienie! Z prawej strony widzimy anioły, które przybyły, by wprowadzić go do nieba. Jeden z nich obejmuje grzesznika, a drugi pokazuje kierunek, w którym za chwilę wspólnie podążą. Człowieka obdarzonego łaską przebaczenia win widzimy jeszcze w kilku miejscach w tle. Wędrowka zbawionego unoszonego przez anioły prowadzi ku niezwyklej jasności. Na wijącej się spiralnie wstędze zapisano po łacinie (czytając od dołu do góry): „De morte transire ad vitam” (przechodzić od śmierci do życia). Bardzo ważną dla zrozumienia sensu dzieła scenę artysta umieścił z lewej strony obrazu. Widzimy tam księży sprawujących Eucharystię. Obraz jest bowiem ilustracją fragmentu „Dialogów” papieża Grzegorza I Wielkiego, ukazującego genezę tzw. Mszy gregoriańskich. Święty Grzegorz Wielki, zanim został papieżem, był opatem klasztoru benedyktynów. Pewnego dnia w jego klasztorze, w celi zmarłego

mnicha Justusa, znaleziono trzy złote monety. Reguła zakonna zabraniała mnichom posiadania pieniędzy, składali oni bowiem ślub ubóstwa. Grzegorz zastanawiał się, jak pomóc zmarłemu w oczyszczeniu się z tego grzechu. I wydał polecenie, aby przez trzydzieści kolejnych dni odprawiać Mszę św. w jego intencji. Ostatniego dnia ukazał mu się zmarły Justus i oznajmił, że został uwolniony od mąk czyścicowych. Od tego czasu, czyli od VI wieku, zwyczaj odprawiania 30 Mszy zwanych gregoriańskimi za duszę zmarłego zaczął się upowszechniać.

Leszek Śliwa

Artykuł z Tygodnika Katolickiego „Gość Niedzielny” numer 35/2012

Zachęcamy do ofiarowania „gregorianek” za swoich bliskich zmarłych. Chwalebną bowiem rzeczą jest pamiętać o zmarłych, dopomagać im sposobami jak najskuteczniejszymi, a jeżeli my spieszyć będziemy z pomocą tym, którzy nas wyprzedzili, to Pan Bóg natchnie naszych następców, by w ten sam sposób pamiętali o nas.

Gregorianka i wypominki

Mszami gregoriańskimi nazywane jest 30 mszy odprawianych w intencji jednej osoby zmarłej w ciągu 30 kolejnych dni, przez jednego lub wielu kapłanów. Praktyka ta datuje się od VI wieku i wiąże się z papieżem Grzegorzem Wielkim, który polecił odprawiać przez 30 dni msze za zmarłego mnicha benedyktyńskiego, przy którym znaleziono pewną ilość pieniędzy, co na owe czasy było bardzo wielkim przewinieniem. Trzydziestego dnia miał się ów zakonnik pojawić św. Grzegorzowi i dziękować za okazane mu miłosierdzie - odprawione msze wyjednały mu bowiem wybawienie z czyścca. Praktyka ta zaczęła rozwijać się w VIII wieku, najpierw w klasztorach, a następnie w innych kościołach. Towarzyszyło jej przekonanie o szczególnej skuteczności mszy gregoriańskich dla zmarłych, którzy znajdowali się w czyśccu.

Początkowo Stolica Apostolska potępiła niektóre praktyki mszalne zbliżone do mszy gregoriańskich, te jednak najpierw pośrednio, a potem wyraźnie otrzymały jej aprobatę.

Zdaniem Kongregacji Odpustów zaufanie wiernych do mszy gregoriańskich jako szczególnie skutecznych dla uwolnienia zmarłego od kary czyśćca, należy uważać za rozumne i zgodne z wiarą. Msze gregoriańskie nie są obdarzone żadnymi odpustami. Praktyka ta opiera się tylko na przeświadczeniu wiernych o jej skuteczności. Większość teologów uważa, że źródłem tej skuteczności są zasługi papieża Grzegorza i jego wstawiennictwo. To, co dotyczy rzeczywistości nadprzyrodzonej nie możemy udowodnić. Uznajemy to lub nie, wierzymy lub odrzucamy wiarę w tę rzeczywistość. „Czy są dowody, że ta gregorianka działa?” Równie dobrze można by postawić pytanie, czy są dowody, że działa jedna Msza św. za zmarłego, czy działa rozgrzeszenie, które otrzymujemy w sakramencie pokuty, albo, czy działa uwolnienie dziecka od grzechu pierwotnego w Sakramencie chrztu świętego. Są to znaki, do których jako osoby wierzące Bogu, podchodzimy z wiarą. Dla osób, które nie wierzą, ta rzeczywistość niewiele lub nic nie mówi. Jaki sens mają Mszę św. Gregoriańskie? Jak wyżej wspomniałem, wierzymy w Kościele katolickim, że Mszę św. gregoriańskie pomagają w uwolnieniu się z czyśćca tych, którzy w nim po śmierci pokutują.

Skąd się wzięły wypominki? Są one jednym z wielu znaków wyrażania naszej modlitwowej pamięci o zmarłych. Wypominki to jedna z najbardziej popularnych form modlitwy błagalnej za zmarłych, której tradycja sięga X wieku. Rozróżnia się wypominki jednorazowe, oktawalne i roczne. Wierni na kartkach wypisują swoich zmarłych i przynoszą je do swoich duchownych wraz z dobrowolną ofiarą. Poszukując głębszego sensu wypominek warto cofnąć się o kilkanaście wieków do liturgii eucharystycznej sprawowanej w starożytnym Kościele. Podczas przygotowania darów ofiarnych, lub nawet w czasie modli-

twy eucharystycznej odczytywano tzw. dyptyki, na których chrześcijanie wypisywali imiona żyjących biskupów, ofiarodawców, dobrodziejów, ale także świętych męczenników i wyznawców, oraz wiernych zmarłych. Imiona odczytywano głośno i trwało to bardzo długo. Drugą listę, świętych, odczytywał sam biskup, a nie ksiądz. Mówił: „Wspomnijmy błogosławionych apostołów i męczenników...”; następnie wyliczano imiona świętych (czasem sięgano aż do Starego Testamentu, nawet do Adama). Wreszcie trzecia lista, którą również czytał biskup, zawierała imiona zmarłych. Biskup mówił: „Podobnie wspomnijmy i dusze tych, którzy spoczywają: Hilarego, Atanazego, itd.” Te trzy listy recytowano jednym ciągiem; dzieliło je tylko trzykrotne, krótkie odezwanie się chóru. Na koniec biskup śpiewał uroczystą modlitwę, w której prosił Boga, aby wpisał imiona żywych i umarłych pomiędzy wybrańców: „Teraz wpisz te imiona na niebiańskiej stronicy (...), abyśmy nie byli zawstydzeni w dzień, kiedy przyjdiesz ten świat osądzić. Amen.” Ta lista imion jest więc ziemskim odpowiednikiem oryginału, prowadzonego przez Boga w niebie - księgi życia (liber vitae). Wielu widzi w odczytywanych dyptykach wyjaśnienie znaczenia zwoju, jaki trzymały posągi zmarłych na rzymskich sarkofagach.

Jednak poprzez ceremonie wyliczania imion wyrażano przede wszystkim więź wspólnoty i miłości, łączącą wszystkich członków Kościoła chwalebного (święci), cierpiącego (zmarli) i walczącego (żyjący). Umieszczenie imion w dyptyku świadczyło o trwaniu w jedności ze wspólnotą kościelną, a skreślenie o wyłączeniu z niej (ekskomunika). Po wyczytaniu, dyptyki kładziono na ołtarzu, na którym sprawowano Eucharystię, co też miało swoją wymowę. Z czasem, gdy zaczęto odprawiać msze wprost w intencji niektórych zmarłych (lub żywych), dyptyki zastąpiono wspomnieniami (mementa) nie zawierającymi już imion wszystkich wiernych, o których Kościół pamięta, lecz tylko imiona jednego czy kilku wskazanych celebransowi. W obecnej liturgii mementa, przetrwały np. w I-szej modlitwie eucharystycznej (Kanon Rzymski): przed konsekracją celebrans wylicza imiona

bliskich żyjących, następnie wzywa świętych, a po przeistoczeniu wymienia imiona zmarłych, za których się modli i znowu wzywa świętych. Usunięte ceremonie odczytywania długich list zmarłych przetrwały jednak, ale jakby na marginesie Mszy (np. na samym jej początku, jako intencje Mszy św., zwłaszcza tzw. sumy, lub przy ogłoszeniach dotyczących wspólnoty), albo przy innych obrzędach.

Dzisiejsze wypominki, są kontynuacją starożytnych dyptyków i mają podobny sens. Podobnie jak one są wyrazem miłości i jedności całego Kościoła: pielgrzymującego na ziemi i tego, który przeszedł już granicę śmierci. Pisząc imiona zmarłych na kartkach wypominkowych, a następnie je odcytując wyrażamy wiarę, że ich imiona są zapisane w Bożej księdze życia. Znaczenie wypominek jest tym większe, że podobnie jak w starożytności, tak i dzisiaj, związane są one z Eucharystią. W intencji zmarłych wypisanych na kartkach wypominkowych odprawiana jest Msza św. Bóg zna wszystkich swoich zmarłych. Proszę jednak zwrócić uwagę na siłę przyzwyczajenia, na tradycję, kiedy czytano przez wieki imiona i nazwiska zmarłych. Jest to potrzebne żyjącym, którzy uczestniczą w nabożeństwach wspominkowych, nie zaś zmarłym. Nie jest to wyłącznie tradycja. Tradycją jest sposób odprawiania nabożeństwa. Istotna jest modlitwa za zmarłych, aby zostali uwolnieni od grzechów i kar za grzechy należnych. Oznacza to uwolnienie z czyśćca i wejście do nieba, czyli tego stanu życia, do którego wszyscy zdążamy.

Ks. Józef Pierchalski SAC

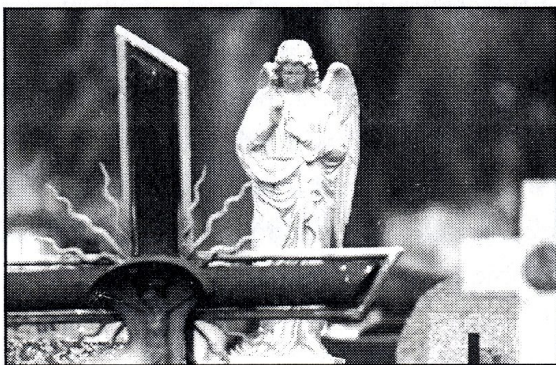


Radość w cieniu cmentarza

"Nie miejsce na smutek, kiedy rodzi się życie; pierchnął lęk przed zagładą śmierci, nastaje radość z obietnicy niekończącego się życia" - te słowa św. Leona Wielkiego świetnie nadają się na przewodnie motto pierwszego dnia miesiąca listopada. Obchodzimy wówczas Uroczystość Wszystkich Świętych. Skoro wszystkich, to znaczy, że nie tylko tych, którzy zostali wyniesieni na ołtarze, ale i tych, którzy "po cichu" weszli do nieba. Tak więc, według układu katolickiego kalendarza liturgicznego, rozpoczynamy listopad spojrzeniem w niebo, a nie utkwieniem wzroku w cmentarzach i grobach. Przecież wszyscy święci są właśnie w niebie - w stanie niewyobrażalnego szczęścia, w stanie zjednoczenia z samym Bogiem, przeżywanym w jedności z Chrystusem, z Matką Bożą i z aniołami. Gdzie tu miejsce na smutek? Zatem pierwszy listopada to dzień, w którym Kościół przypomina nam o najważniejszej nadziei i obietnicy danej przez Boga człowiekowi wiary - o życiu wiecznym. Dlaczego więc właśnie na cmentarzu jest sprawowana Eucharystia? Dlatego, żeby w otoczeniu tak wielu pomników śmierci i symboli przemijania ludzkiego życia ponownie uświadomić nam, że to dzięki Najświętszej Ofierze Chrystusa Pana, dzięki Jego Męce, Śmierci i Zmartwychwstaniu, została pokonana śmierć i już nie ma nad nami władzy. Każdy, kto uwierzy w Chrystusa, nie umrze na wieki, bo to On jest zmartwychwstaniem i życiem (por. J 11, 25-26). Gdy zadamy sobie trud sięgnięcia do Ewangelii według św. Jana, w której znajduje się opis wskrzeszenia Łazarza (11, 1nn), zobaczymy, że już Pan Jezus uważał, że Dobrą Nowinę o życiu najlepiej ogłosić tam, gdzie ludzie zwykli myśleć o śmierci - właśnie przy grobie, wśród płaczących, wśród członków rodziny i znajomych dotkniętych ościeniem śmierci kochanej osoby. "Twój brat zmartwychwstanie" - mówi Chrystus do Marty, siostry zmarłego Łazarza. Widząc jednak, że zebrani ani nie wierzą, ani nie rozumieją tych słów, dokonuje cudu wskrzeszenia, jakby pokazując czynem to, o czym przed chwilą mówił. I dla wielu rzeczywiście był to wystarczający znak - uwierzyli w

Chrystusa. Uwierzyło wielu, zaznacza Ewangelista, a więc nie dla wszystkich, ten cud był ewidentnym przejawem Boskiej mocy. Mocy, która panuje nad śmiercią i zawiesza nawet prawa natury: przecież ciało Łazarza już kilka dni spoczywało w grobie i nawet zaczęło cuchnąć. Tak też nie dla wszystkich Eucharystia sprawowana na cmentarzu w Uroczystość Wszystkich Świętych jest orędziem życia. I może dlatego ten dzień dla wielu z nas zamiast rozbrzmiewać radością zmartwychwstania, radością obietnicy nieba, tęsknotą za tym, co Pan Bóg przygotował dla każdego człowieka, pozostaje jedynie przypomnieniem o bólu po stracie bliskich. Brak nam wiary w obietnicę życia wiecznego, w niebo pełne aniołów i świętych, w niebo dla naszych bliskich zmarłych i dla nas samych. Uroczystość Wszystkich Świętych jest więc dniem, który ma nam przypomnieć o prawdziwym celu życia człowieka. Ma wydobyć z nas pragnienie, dzięki któremu Bóg będzie mógł to niebo nam podarować, bo jak napisał św. Augustyn - "Całe życie prawdziwego chrześcijanina jest świętą tęsknotą. Za czym zaś tęsknisz, tego jeszcze nie widzisz. Gdy jednak tęsknisz, wówczas stajesz się podatnym do przyjęcia tego, co zobaczysz, gdy nadejdzie. [...] Pragniemy przeto, bracia, albowiem czeka nas napełnienie. [...] Nasze życie jest ćwiczeniem się w tęsknocie. [...] Skoro masz być napełniony dobrem pozbądź się zła. Pomyśl, że Bóg pragnie napełnić cię miodem; lecz jeśli pełen jesteś octu, gdzież złożysz miód? Trzeba wylać dotychczasową zawartość naczynia, trzeba oczyścić naczynie nawet za cenę trudu, za cenę mokołu, aby stało się podatne na przyjęcie nowej zawartości". Spróbujmy zatem w pierwszy dzień listopada tak odczytać przesłanie nieba, aby rozbudziło się w nas pragnienie "miodu wieczności" i ożywiła się nadzieja napełnienia, abyśmy mogli dołączyć kiedyś do grona szczęśliwych.

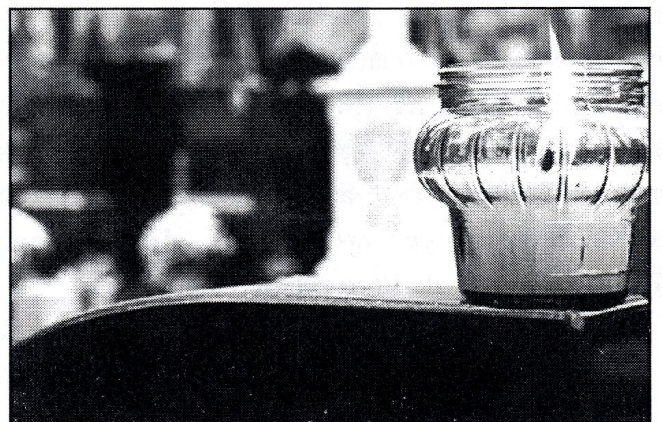
opr. H.L.



Nikt z nas nie żyje dla siebie

Miłość jest wielka, kiedy człowiek czyni dobro, dając ze swego; jeszcze większa, kiedy poświęca samego siebie dla dobra innych; największa, kiedy umiera za bliźniego. (św. Albert) Jeżeli nie dla siebie, to dla kogo? Są takie dni w roku, które niejako same z siebie zmuszają nas do refleksji nad swoim życiem, do stawiania ważnych pytań: jak żyję?, komu służy moje życie?, o co zabiegam - czy naprawdę warto? Czemu albo komu poświęcam swój czas? Dla kogo żyję? Jednym z takich dni jest wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych, czyli tzw. Dzień Zaduszny. Już samo pójście na cmentarz, na czyjś grób, przypomina prawdę o przygodności ludzkiego życia - nikt nie wie ile czasu dano każdemu z nas, ani kiedy dokładnie niebo upomni się o nasze istnienie. Z czym tam pójdziemy?

Przypomina się w tym miejscu ewangeliczna przypowieść o drzewie figowym: "[...] gdy wyszli z Betanii, (Jezus) odczuł głód. A widząc z daleka drzewo figowe okryte liśćmi, podszedł ku niemu zobaczyć, czy nie znajdzie czegoś na nim. Lecz przyszedłszy bliżej nie znalazł nic prócz liści, gdyż nie był to czas na figi. Wtedy rzekł do drzewa: «Niech już nikt nigdy nie je owocu z ciebie!» Słyszeli to jego uczniowie. [...] Przechodząc rano, ujrzeni drzewo figowe uschłe od korzeni" (Mk 11, 12-14, 20). Aż skóra cierpnie, gdy się to czyta. Jednak wiemy, że Pan Jezus nigdy niczego nie czynił ot tak sobie, dlatego tę przypowieść należy widzieć jako cząstkę, a więc jakiś tylko fragment, całego obrazu jakim jest Dobra Nowina. Przecież Syn Człowieczy nie przyszedł na świat, aby go potępić, ale zbawić.



Wiemy też, choćby z doświadczenia relacji przyjacielskich, że tylko ten, kto nas naprawdę kocha nie obawia się wypowiedzieć twardych słów prawdy. Tak więc w trosce o nasze zbawienie została nam dana ta przypowieść. Człowiekowi, który tak bardzo mocno związany jest z życiem doczesnym, z tym wszystkim co, dzieje się tu i teraz, trzeba wciąż przypominać, że nikt z nas nie żyje dla siebie, ale dla Pana (Rz 14,7). Skoro dla Pana to i dla bliźniego, zgodnie z tym, o czym czytamy w Pawłowym Liście do Galatów: "Jeden drugiego brzemiona noście i tak wypełniajcie prawo Chrystusowe" (6, 2). Jakie prawo? - można by znowu zapytać. To zawarte w najważniejszym ze wszystkich przykazań Bożych zapisanych na kartach Pisma Świętego: przykazanie miłości.

Naturą miłości zaś jest bycie darem i dlatego powołaniem każdego człowieka jest oddać swoje życie dla Boga i dla braci, stracić je, rozdać, obdarować nim innych. Jest to jedyny sposób, aby właśnie zachować własne życie i cieszyć się jego owocami mimo różnych kolei losu. "Im więcej dajesz - napisał A. de Saint-Exupéry - tym bardziej wrostasz. Musi jednak być ktoś, kto otrzymuje. Jeżeli twój dar zginie, nie jest już darem". Dlatego trzeba nam rozejrzeć się wokół siebie, aby dostrzec tych wszystkich głodnych naszej miłości, tych oczekujących na krzepiący owoc, aby odpowiedzieć na powołanie do bycia człowiekiem, aby nie karłowacieć w swym człowieczeństwie. Oczywiście do miłości, do służby, do otwarcia się na potrzeby drugiego człowieka - również i tego, który poprzedził nas w drodze do Pana - nikogo nie można zmusić. Ale przy tym należy pamiętać, że kiedyś i do nas samych, jak do figowego drzewa, podejździe Pan i upomni się o owoce. Nic nie pomoże wówczas tłumaczenie, że to - według nas - jeszcze nie czas na figi (Mk 11, 13). To Bóg jest Panem czasu, do Niego należy nasze życie i nasza śmierć. To Pan wyznacza czas zbierania plonów, a naszym zadaniem jest tak uprawiać glebę swojego życia, żeby zawsze było co zebrać.

opr. H.L.

Zaduszkowe wspomnienia

Są dwa dni w roku, kiedy szczególnie myślimy o naszych zmarłych, kiedy udajemy się na wielkie nekropolie miejskie i małe, ciche cmentarze wiejskie, by tam w zadumie i powadze oddać hołd tym, którzy od nas odeszli. W dniu 1 listopada bardziej myślimy o tych, którzy dostąpili chwały niebieskiej i czczeni są przez Kościół, jako święci. 2 listopada wspominamy dusze, które potrzebują naszej pomocy przez modlitwy, jałmużny, różne uczynki miłosierne. Składamy na cmentarzach kwiaty, zapalamy znicze, oporzadzamy groby, budujemy pomniki, lecz są to tylko materialne dowody pamięci o naszych bliskich zmarłych. Jednak najwięcej możemy im pomóc przez udział we Mszy Św., modlitwy, dobre uczynki, bo przecież tak wiele dusz oczyszcza się jeszcze w czyśćcu. Cmentarz swoją atmosferą zmusza nas, żyjących do głębokiej refleksji nad śmiercią, zbliżającą się do nas, pobudza nas do sprawiedliwej jej oceny oraz do widzenia perspektywnie swego życia w kontekście śmierci i nieśmiertelności. Całkiem inaczej podchodzili do śmierci nasi praojcowie, oni byli na nią zawsze przygotowani, mówili o niej często i dlatego nie bali się jej, wierzyli, że idą po lepsze życie niż to na ziemi, które dla niejednego było bardzo trudne.

Odległe echa słowiańsko-pogańskiej przeszłości starodawnego kultu zmarłych mieszają się - jak w wielu innych świętach roku w spójną całość z elementami wiary chrześcijańskiej. Świat słowiański, jak wszystkie ludy i kultury traktował kult zmarłych z najwyższą powagą i skupieniem, wierząc, że po śmierci dusze mogą przyjąć obraz człowieka taki jaki był za życia. Można się z nim kontaktować przy składaniu ofiar i zanoszeniu modłów w czasie specjalnych zaduszných styp i uczt na staroruskiej tyrzmie czy staropolskiej strawie. Z pogańskich wieków zachował lud polski wiele wierzeń, jak choćby te, że w Dzień Zaduszny umarli mają moc powstawania z grobów i przybywania na ziemię jako duchy, do dobrze znanych sobie miejsc, że w kościołach o północy

zmarli kapłani odprawiają nabożeństwa itp. Wyobrażenia ludu dawnych lat w ten dzień tak dalece ożywiały zmarłych, że stawiano na ich grobach różne potrawy, chleb, kawę, miód, jajka. Często urządzano uczty z których resztki rozdawano ubogim. Niekiedy taka uczta odbywała się w domu wieczorem. Gospodarz trzykrotnie obchodził chatę, niosąc ze sobą bochenek chleba, a usadowiona w oknie gospodyni pytała - Kto idzie? Sam Bóg odpowiadał gospodarz. - Co niesie? - Boski dar. Po tych formułach spożywano potrawy uważając, by komuś łyżka nie wypadła z ręki. Gdy tak się stało, wierzono, że jakaś głodna dusza chce spożyć posiłek i nie trzeba jej w tym przeszkadzać. Poczucie obecności duchów w domu było bardzo silne. Wszyscy wierzyli, że zmarli krążą po opłotkach zaglądając do chat. Na Zaduszki przychodzą z tamtego świata duszki. Cicho było w całej wsi, nikt nie wychodził na dwór, gospodynie zamiatały izby, zaścielały na stole białe obrusy, kładły chleb i sól. Nie pieczono w ten dzień chleba, by przypadkiem nie spalić jakiejś zziębniętej duszyczki i nie wykonywano też ciężkich prac w domu, by nie wypłoszyć i nie rozgniewać ducha przodków. Szczególną rolę w kontaktach ze zmarłymi przypisywano dziadom prohalnym, których dawniej liczne grupy okupowały bramy cmentarne. Uważano ich za istoty pełne tajemniczości, przychodzące nie wiadomo skąd, nie wiadomo dokąd zdążające. Wierzono, że ich modlitwy są nadzwyczajnie skuteczne i dlatego każdy starał się zamawiać u dziada modlitwy za swoich bliskich.

Poowijani w przeróżne stare łachy, chusty, obuci w buty z których wyglądała słoma, siedzieli na listopadowym zimnie, odczuwając na własnej skórze prawdę słów: Na Wszystkie Świątki zimy początki, śniegu, lodu kobiałeczkę ale i ciepła troszeczkę. Otrzymywali oni za swój modlitewny trud chleb specjalnie dla nich pieczony zwany powałkami czy petryczkami. Miał on podłużny kształt, ozdobiony był krzyżem pośrodku i różnymi ornamentami na krawędziach. Chleby takie musiały być upieczone z dobrej mąki, by nie rozgniewać dziada. Z czasem za modlitwę płacono już nie tylko chlebem czy innym jadem

ale pieniędzmi. Żebracy coraz częściej opuszczali swoje tradycyjne miejsca u bramy cmentarnej i szli w obchód po domach bogatszych gospodarzy oferując im swe modlitwy w zamian za kawałek miejsca do przezimowania w stajni czy w jakiejś komórce.

Drugim, obok karmienia dusz akcentem dnia zadusznego było palenie ognia. Początkowo zapalano ogniska przy rozstajnych drogach, aby wskazywały kierunek wędrującym duszom i aby przy tych stosach mogły się one ogrzać. Od XVI – XVII wieku ogniska takie zaczęto palić na przykościelnych cmentarzach zakładanych specjalnie na ten cel poza obrębem zamieszkania. Ognisko takie na cmentarzu było bardzo praktyczne dla ludzi zziębniętych listopadowym chłodem. Od takich ognisk przyjął się późniejszy zwyczaj zapalania na grobach bliskich świec i zniczy.

Jeszcze o jednym zwyczaju z dawnych lat, zwłaszcza na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej, opowiada nam we wstępie do I wydania Dziadów Adam Mickiewicz: cyt. „Jest to nazwisko uroczystości, obchodzonej dotąd między pospółstwem w wielu powiatach Litwy, Prus i Kurlandii, na pamiątkę dziadów czyli w ogólności zmarłych przodków...” W teraźniejszych czasach ponieważ światło duchowieństwo i właściciele usiłowali wykorzenić zwyczaj połączony z zabobonnymi praktykami i zabytkiem częstokroć nagannym, pospółstwo święci Dziady tajemnie, w kaplicach lub pustych domach niedaleko cmentarzy. Zastawia się tam pospolicie ucztę z rozmaitego jadła, trunków, owoców i wywołują dusze nieboszczyków. Dziady nasze mają to szczególne, iż obrzędy pogańskie pomieszane są z wyobrazeniami religii chrześcijańskiej, zwłaszcza iż dzień Zaduszny przypada około czasu tej uroczystości.

Dziś nie odprawia się Dziadów, wiele zwyczajów odeszło w niepamięć, żywa jest tylko pamięć o zmarłych, pamięć potrzebna przez wszystkie dni roku, a nie tylko zewnętrznie z początkiem listopada.

opr. Maria

Co z tymi odpustami?

Cały listopad jest miesiącem odpustów. Również na Rok Wiary zostały ustanowione odpusty.

Przy różnych okazjach, podawane są wyjaśnienia dotyczące warunków otrzymania tego niezwykłego daru Boga. Ciągłe powracają pytania o sens i znaczenie odpustów. Warto poznawać coraz lepiej wielkość i bogactwo ofiarowanej nam przez Boga łaski, aby coraz mądrzej i owocniej z niej korzystać.

Człowiek może mówić do siebie w taki sposób: "Za taki czyn możesz dziś zyskać odpust zupełny". Może też przemawiać do siebie inaczej: "Za spełnienie takiego czynu Bóg zdejmie z ciebie ciężar kary, którą dźwigasz za swoje grzechy". To drugie sformułowanie bardziej mobilizuje do spełniania czynów, za które można zyskać odpust zupełny. Mówi wyraźniej o tym, że sprawa dotyczy mnie osobiście i to w takim punkcie, który jest niezwykle ważny. Chodzi przecież o karę.

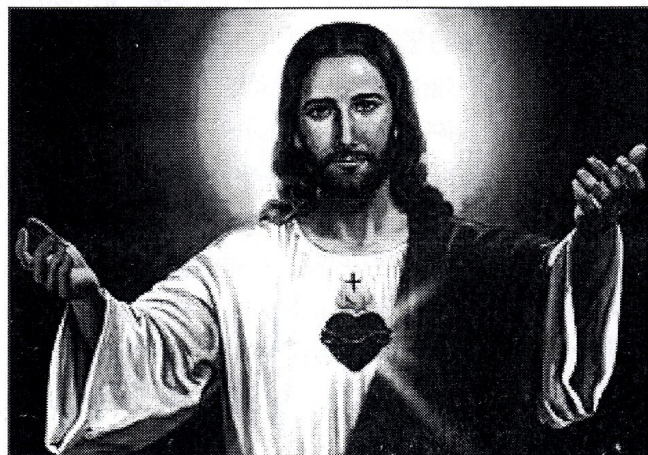
Wiara mówi mi, że grzech pociąga za sobą podwójny skutek: winę i karę. W sakramencie pokuty darowana jest człowiekowi wina oraz kara wieczna. Pozostaje jeszcze kara doczesna, którą Bóg daruje człowiekowi, jeśli stara się on dobrze żyć. Czyni to również przez specjalny dar, który został nazwany odpustem.

Kościół bardzo wyraźnie podkreśla, że przez zyskanie odpustu zupełnego człowiekowi jest darowana kara "przed Bogiem". Nie ma natomiast mowy o darowaniu kary "wobec ludzi", których skrzywdziliśmy. Każdy grzech dotyka zarówno Boga, jak i człowieka. Są grzechy nieznanne ludziom, ale to nie znaczy, że im nie szkodzą. Ojciec Święty Jan Paweł II w adhortacji *Reconciliatio et poenitentia* pisze: "Dusza, która upada przez grzech, pociąga za sobą Kościół i w pewien sposób cały świat. Innymi słowy, nie ma grzechu, nawet najbardziej wewnętrznego i tajemnego, najściślej indywidualnego, który odnosiłby się wyłącznie do tego, kto go popełnia. Każdy grzech rzutuje z mniejszą lub większą gwałtownością, z mniejszą lub większą szkodą na całą strukturę kościelną i na całą ludzką rodzinę" (nr 16).

Jeśli wyrządziłem jakiemuś człowiekowi krzywdę, to jestem jego dłużnikiem. Powiniennem naprawić zło, ale może być tak, że mnie na to nie stać. Brak mi środków i nie mam możliwości zwrócić całego długu. Mogę jednak iść do tego człowieka i prosić go, aby mi przebaczył. Gdy to uczyni, wtedy dług jest mi darowany. Dzieje się tak w relacji człowiek-człowiek. Bóg pomaga nam, abyśmy naprawiali to, co złego zrobiliśmy wobec braci. Łaska odpustu nie dotyczy jednak tej sfery życia. Ona dotyczy relacji z Bogiem.

Warunki zyskania odpustu to, inaczej mówiąc, spełnienie czynów, przez które człowiek daje o sobie dobre świadectwo. Widać, że chce naprawić popełnione zło. Można mu więc darować karę. Znamy to doświadczenie z życia rodzinnego i państwowego. Rodzice darują karę dzieciom, ale one muszą spełnić pewne warunki. Odpowiednie władze skracają lub darują karę więźniom, ale pod pewnymi warunkami. Również Bóg daruje nam karę, jeśli nasza postawa świadczy o naszym nawróceniu.

Z tej perspektywy trzeba spojrzeć na warunki zyskania odpustu zupełnego. Pierwszym z nich jest spowiedź, a więc odrzucenie grzechu. Gdy człowiek szczerze żałuje za swoje grzechy, prosi Boga o przebaczenie w sakramencie pokuty i postanawia poprawę, zyskuje darowanie winy oraz kary wiecznej. Otwiera się również na darowanie kary doczesnej, a więc przeżywanej na ziemi lub w czyśćcu, za grzechy już odpuszczone. Po zyskaniu odpustu mogę mieć jakąś moralną pewność, że to, co mi dzisiaj doskwiera, nie jest karą Boga. Ona mi została darowana. Pozostało zaproszenie, abym z Chrystusem wziął na siebie krzyż swoich braci i cierpliwie naprawiał braki w mojej miłości wobec nich.



Drugi warunek zyskania odpustu to przystąpienie do Komunii świętej, a więc całkowite otwarcie się na przychodzącego Chrystusa i całkowite oddanie Mu siebie. Tylko w takim wzajemnym oddaniu i przyjęciu uobecnia się rzeczywista komunika, czyli zjednoczenie osób. Im głębsze zjednoczenie z Jezusem, tym większe ubogacenie życia człowieka. Ciesząc się tak wielkim darem, jakim jest bliskość Jezusa, mogą Go również prosić, aby mi darował karę, na którą zasłużyłem. Jeśli proszę szczerze, On spełni moją prośbę. Pomoże mi również naprawiać to, co zepsułem w moich relacjach z ludźmi.

Trzeci warunek otrzymania daru odpustu ma charakter spełnienia czynu miłości wobec braci. Trzeba się w ich intencji gorliwie pomodlić. Minimum, którego wymaga Kościół, to odmówienie w intencjach wskazanych przez Ojca Świętego jednej z modlitw zatwierdzonych przez Kościół, np. Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo, czy Pod Twoją Obronę. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, aby w tych intencjach odmówić dziesiątek różańca, koronkę do Miłosierdzia Bożego czy odprawić drogę krzyżową. Chodzi przecież nie tylko o "spełnienie warunków zyskania czegoś", lecz także o prawdziwy czyn miłości wobec braci. Bóg widzi, czy takie czyny spełniamy i z jakim zaangażowaniem je czynimy.

Trzy powyższe warunki mają charakter bardzo wymierny: przystąpienie do spowiedzi, przyjęcie Komunii świętej, odmówienie konkretnej modlitwy. Jest jeszcze czwarty warunek, który nie polega na spełnieniu jakiegoś czynu, tylko na trwaniu w postawie określonej słowami: "Wolność od przywiązań do grzechu, nawet powszedniego". Niektórzy wątpią, czy potrafią ten warunek spełnić. Trzeba jednak powiedzieć, że jeśli ktoś potrafi się dobrze wyświadczać, to potrafi również spełnić ten warunek. Chodzi tu bowiem nie o skłonność skażonej ludzkiej natury, o której św. Paweł pisze: "chcę dobra, a narzuca mi się zło" (Rz 7, 21), lecz o świadome i dobrowolne pielęgnowanie jakichś działań czy podtrzymywanie jakichś relacji, które mnie trzymają w grzechu i nie pozwalają się z niego wyrwać. Gdy nie ma działania świadomego i dobrowolnego, nie ma też przywiązania do grzechu, tylko słabość naszej skażonej natury, nawet jeśli sami te skłonności pomnożyliśmy przez na-

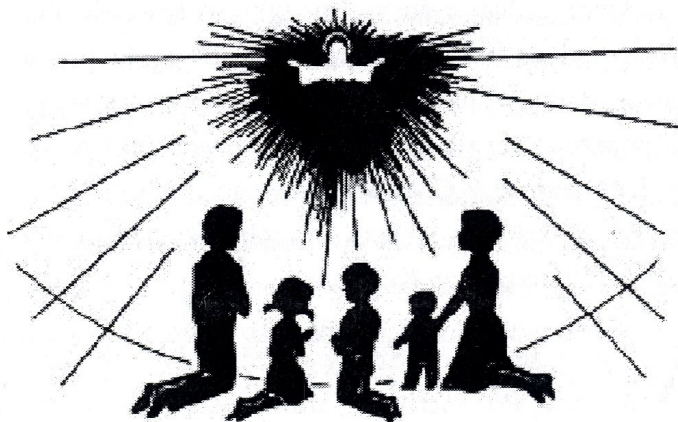
sze grzechy. Tak jak przy spowiedzi, tak i przy tym warunku, decydujące jest działanie świadome i dobrowolne.

Odpust może być ofiarowany za zmarłych "na sposób wstawiennictw" (Paweł VI, Konstytucja Indulgentiarum doctrina, normanr). Jest darem ofiarowanym naszym bliskim zmarłym. To doskonała możliwość dana nam przez Kościół. Pomaga im, podobnie jak inne modlitwy wstawiennicze, a szczególnie sprawowana w ich intencji Msza święta. Możemy autentycznie ofiarować dar zmarłej osobie, nawet tej która była „trudna” za życia

I na koniec ostatnia myśl. Jak często zyskiwać odpust?

Człowiek poznaje moc działania łaski, ofiarowanej przez Boga w odpuszczeniu, w miarę jak stara się o ten dar często prosić, coraz lepiej go poznawać i z coraz większą wdzięcznością go przyjmować. Zyskanie odpustu raz w roku lub kilka razy w roku jest niewątpliwie czymś dobrym, ale poprzez taką praktykę człowiek nie pozna dobrze błogosławionych owoców, jakie wnosi w ludzkie życie stałe zyskiwanie odpustów. Można się tu posłużyć analogią z przyjmowaniem Komunii świętej. Gdy człowiek jednoczy się z Jezusem w Komunii świętej raz lub kilka razy w roku, to jeszcze nie odkrył, czym jest naprawdę Chleb życia. Podobnie jeśli stara się zyskać odpust tylko okazjonalnie, to jeszcze nie odkrył, czym jest darowanie kary doczesnej za grzechy już odpuszczone co do winy. Gdy to odkryje, będzie często starał się o zyskanie odpustu.

opr. H.L.



Me serce śpiewa tylko Panu

22 listopada w Kościele katolickim obchodzone jest wspomnienie liturgiczne św. Cecylii - świętej, która swoją opieką otacza wszystkich muzyków kościelnych, a więc chórzystów, dyrygentów, twórców, lutników, organistów oraz zespoły wokalnemuzyczne. Warto przypomnieć sobie, kim była św. Cecylia. Prawdopodobnie urodziła się ona na początku III wieku, w rodzinie piastującej najwyższe urzędy w Rzymie. Pomimo, że była chrześcijanką i złożyła ślubu czystości, rodzina postanowiła wydać ją za mąż za poganina Waleriana. Chociaż zmuszono ją do małżeństwa, nie tylko nie złamała ślubu, lecz jeszcze nawróciła męża na wiarę chrześcijańską. W wyniku prześladowań obydwójce ponieśli śmierć męczeńską. Cecylię pochowano w katakumbach św. Kaliksta w Rzymie.

Patronką śpiewu kościelnego stała się Cecylia dopiero pod koniec średniowiecza. W nawiązaniu do tej tradycji zaczęto przedstawiać ją z instrumentem muzycznym (organy, harfa). Odwoływały się do niej stowarzyszenia działające pod koniec XIX w. i w początkach XX, które za cel obrały sobie odnowę muzyki kościelnej i oczyszczenie jej od wpływów muzyki typowo świeckiej. Jest ona również patronką naszego chóru parafialnego. Trudno w źródłach na temat życia św. Cecylii znaleźć jej bezpośredni związek z muzyką i śpiewem. Tak to już czasami w Kościele się dzieje, że patronką misji zostaje paradoksalnie św. Teresa od Dzieciątka Jezus, która nigdy na misjach nie była, a patronką śpiewu kościelnego jest dziewica i męczennica, która żadnej reformy muzyki w Kościele nie przeprowadziła, w której życiorysie tak mało jest o śpiewie. Jednak Duch Święty zawsze przemawia do nas poprzez decyzje Kościoła - a zatem, jaki może być Jego zamysł? Co wartościowego jest w postaci Cecylii, że ma być w jakiś sposób przykładem dla twórców muzyki w Kościele?

Myszę, że wiele możemy się od tej patronki nauczyć. Po pierwsze prawdziwej miłości do Chrystusa - to Jemu służymy i powinniśmy służyć pomagając sobie i innym przeżywać Święte Tajemni-

ce Liturgii. Przez nasz ziemski śpiew musi być słyszalny głos miłości Chrystusowej - jakie niebывałe wyzwanie staje przed tymi, którzy ten śpiew podejmują - śpiewać z Miłością, śpiewać z Miłości. Nie może tworzyć prawdziwej muzyki kościelnej człowiek, który nie ma żywego odniesienia do Chrystusa. Będzie on jedynie odtwórcą, maszyną wykonującą zestaw dźwięków.

Kolejną rzeczą, której uczy muzyków Cecylia, jest wierność i odwaga. Jeszcze inny wymiar, który płynie z jej życia, to ewangelizacja. Niezlomna postawa chrześcijanki skłaniała do wiary tych, z którymi się spotykała, niezależnie czy był to jej mąż, czy oprawcy. Śpiew i muzyka kościelna także może być czymś, co skłania innych do wiary, do decyzji pójścia za Jezusem. Ale niestety może również tak bardzo koncentrować się na sobie, że osiąga cel wręcz przeciwny. I ostatnia myśl jaka się w odniesieniu do Cecylii nasuwa, to jej męczeństwo. Uczy ona wszystkich muzyków liturgicznych, że ich służba to trud, zdecydowanie i determinacja.

Może święta Cecylia nie nauczy nas zasad harmonii, dykcji czy emisji. Ale z pewnością pomaga nam na co dzień oczyszczać nasze intencje i pamiętać o tym, Kto jest celem i źródłem wszelkiej ludzkiej aktywności - a więc czynić Chrystusa Królem w każdej dziedzinie naszego życia.

opr. aj



BIBLIA



To biblioteka - zbiór ksiąg Starego i Nowego Testamentu, który tworzył się stopniowo od X wieku przed Chrystusem do końca I wieku po Chrystusie. Jej nazwa pochodzi od greckiego słowa biblios używanego na oznaczenie sprowadzanych z Egiptu zwojów papirusu używanych do jej spisania.

Często używa się zamiennego zwrotu Pismo Święte – grafe pisane w języku hebrajskim, aramejskim i greckim. Dowodem na to są zwoje papirusów z tekstami biblijnymi odkryte w latach 1947 -1956 w grotach Qumran, na pustyni blisko Morza Martwego.

Biblia - Słowo Boże skierowane do ludzi, jest księgą natchnioną przez Boga i jednocześnie w pełni ludzką, wprowadzającą w historię zbawienia. Czytając Biblię uświadamiamy sobie jak bardzo Boże Objawienie zakorzenione jest w historii, którą tworzą konkretni ludzie, imiona, daty, miejsca geograficzne, konkretna, śródziemnomorska roślinność. Główną scenę, będącą tłem dla spotkania Boga z człowiekiem stanowi niewielki skrawek ziemi-Palestyna- zwana Ziemią Świętą.

Biblia – Księga dla wszystkich ludzi. Nie jest napisana tajemniczym duchowym szyfrem, który

trzeba złamać, żeby zrozumieć jej posłannictwo. Czytana we właściwy sposób staje się na tyle jasna dla prostego człowieka, by mógł według niej żyć i na tyle głęboka, by zająć umysł uczonego na całe życie. Ojcowie kościoła nazywają ją listem kochającego Ojca do umiłowanego dziecka. List od kogoś bliskiego, o którym się wie, że nas kocha czyta się inaczej niż pismo urzędowe.

Cechy, które pomagają zrozumieć Biblię to:

- *wola posłuszeństwa* – *Biblii nie opanuje ten, kto nie chce uznać jej władzy nad sobą: „Moja nauka nie jest moja, lecz pochodzi od Tego, który Mnie posłał. Jeśli ktoś chce spełniać Jego wolę, przekona się, czy ta nauka pochodzi od Boga” (J7,16-17).*
- *skupienie:* *„Dołóż starania, byś sam stanął przed Bogiem jako godny uznania pracownik, który nie przynosi wstydu, trzymając się prostej linii prawdy „(2Tm 2,15).*
- *cierpliwość* – *„Przez wiarę i cierpliwość” mają być spełniane obietnice Biblii, Słowu Bożemu trzeba zaufać (zob. Hbr 6,12; 11,17).*
- *Wytrwałość* – *wytrwałemu poszukiwaczowi Biblia ukazuje coraz więcej swoich bogactw: „Kto ma, temu będzie dane; a kto nie ma, temu zabiorą i to co mu się wydaje, że ma – wypowiedział Jezus w kontekście słuchania Słowa Bożego (Łk 8,18).*
- *Poddanie się Duchowi Świętemu* – *gdy Jezus spotkał swoich uczniów po zmartwychwstaniu, w drodze do Emaus „oświecił ich umysły, aby rozumieli Pisma, odnosząc to co czytali w nich, do tego co działo się wokół nich. Dzięki natchnieniu Ducha Świętego czytający Biblię rozumie myśl Chrystusa i potrafi zastosować naukę głoszoną przed wiekami do współczesnego życia. Biblia jest zawsze aktualna. „Wszelkie Pismo od Boga natchnione [jest] i pożyteczne do nauczania, do przekonywania, do poprawiania, do kształcenia w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, przysposobiony do każdego dobrego czynu”. (2 Tm3,14-17 ; 1 Kor2,9-16).*

s. Zofia

Zachęcamy więc do codziennego zgłębiania lektury Biblijnej. Ojcowie Kościoła mówią, że nie znajomość Pisma Świętego jest niezajomością Chrystusa, a przez umiłowanie Biblii – jak pisze św. Augustyn – ukocha cię Mądrość. Dzień bez przeczytanego wersetu z Biblii uważaj za zmarnowany. Niech codzienne czytanie prowadzi cię do spotkania na jej kartach z Osobą Trójjedynego Boga.

Korespondencyjny Kurs Biblijny

Wydział Pedagogiczny Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignatianum” w Krakowie organizuje Korespondencyjny Kurs Biblijny. Celem kursu jest ułatwienie poznania i rozumienia ksiąg Pisma Świętego. W kursie może brać udział każdy zainteresowany Pismem Świętym. Dodatkowe informacje można uzyskać na stronie internetowej: www.kursbiblijny.deon.pl lub www.ignatianum.edu.pl oraz pod podanymi adresami: e-mailowymi oraz adresem pocztowym. Na te adresy można też wysyłać zgłoszenia udziału w kursie: zmarek@jezuici.pl; zmarek@ignatianum.edu.pl bądź też: *ks. prof. dr hab. Zbigniew Marek SJ, ul. Zaskale 1, 30-250 Kraków, „Kurs Biblijny”*.



Rekolekcje formacyjne

Domowego Kościoła

Jednym z zobowiązań członków Domowego Kościoła jest: "uczestnictwo, przynajmniej raz w roku, w rekolekcjach formacyjnych." Rekolekcje Domowego Kościoła są organizowane dla małżeństw, które przeżywają je wraz z dziećmi, najczęściej w formie wyjazdowej. Uwzględniają konkretny program formacyjny. Rekolekcje prowadzi ksiądz moderator oraz para moderatorska. Małżeństwa, oprócz udziału w ogólnych spotkaniach, mają możliwość wzrostu duchowego i wzajemnego ubogacania podczas spotkań kręgu, prowadzonych przez animatorów rekolekcyjnych.

Dzieci (od przedszkola do 12 r. ż) są pod opieką diakonii wychowawczej oraz również realizują program formacyjny dostosowany do wieku. Oprócz Eucharystii dzień rekolekcyjny to spotkania w grupach, rozważania, konferencje, modlitwy, ale też jest czas dla rodziny, czas na spacer, wspólne spędzenie czasu, zwiedzanie czy okazanie radości podczas spotkań nazywanych "pogodnymi wieczorami". Tematyka rekolekcji dotyczy fundamentów życia chrześcijańskiego (m.in. modlitwy, Słowa Bożego, Sakramentów). Omawiane są również zagadnienia z zakresu duchowości małżeńskiej, rodziny pojmowanej jako wspólnota i „domowy Kościół” (m.in. dowartościowanie miłości małżeńskiej, sakrament małżeństwa, modlitwa małżonków i rodzinna, wychowanie do miłości, atmosfera domu). Ukazuje też drogę Domowego Kościoła i rolę wspólnoty w realizacji powyższych tematów. Rekolekcje są okazją do rozbudzenia życia modlitwy w żywym kontakcie ze Słowem Bożym oraz do doświadczenia braterskiej jedności i wspólnoty w Eucharystii i w całym życiu grupy rekolekcyjnej. Pokazują wizję Żywego Kościoła, wspólnoty skupionej wokół realizacji haseł: Światło-Życie, Nowy Człowiek, Nowa Wspólnota, Nowa Kultura (każdy dzień omawia jedno hasło tematyczne).

W dniach od 09 do 11 listopada przy Naszej Parafii odbędą się Rekolekcje Tematyczne (WIARA) dla Członków Domowego Kościoła. Rekolekcje poprowadzi Ks. prał. dr Roman Wawro – Dyrektor Wydziału Duszpasterstwa Rodzin w Archidiecezji Przemyskiej.

Holandia, Kanada, Polska wywiad, cz. 3

*Dokończenie wywiadu z Johnem, Kanadyjczykiem
pochodzenia holenderskiego.*

Ponownie przenieśmy się do Kanady. Czy wciąż warto emigrować do tego kraju ?

Tak, to kraj imigrantów i dla imigrantów, to ziemia dająca wiele możliwości rozwoju i pomimo wad i porażek tego kraju (każdy takie ma) pracujemy bardzo ciężko aby imigrantów wspierać i zintegrować. Co prawda multikulturalizm, który jest priorytetem naszego rządu, nie udaje się w stu procentach. Ja sam pochodzę z odrębnej grupy etnicznej, tj. holenderskiej, która ma swoją odrębną kulturę, ale wiem, że gdy imigrant jest od niej oderwany zmienia się nieuchronnie i nie do końca świadomie. Czynniki środowiskowe biorą górę i w końcu następuje adaptacja. Sam mam wujków i ciotki - starszych krewnych, którzy wciąż w pewien sposób uważają, że żyją tak jak Holendrzy z lat czterdziestych lub pięćdziesiątych XX wieku. Tyle, że nikt w Holandii nie żyje już w taki sposób jak oni. To sztuczna sytuacja. Nasze mniejszości będą próbowały w wielu przypadkach chronić się przed zbyt mocnym wpływem kultury północnoamerykańskiej. Może uda się to w pierwszym pokoleniu, ale spowoduje konflikt w drugim - bo dzieci, wychowane w kontekście kanadyjskim, będą miały inne wartości i inny styl życia niż rodzice. Moim zdaniem w trzecim pokoleniu nie ma już sensu twierdzenie, że ja jestem niemieckim, holenderskim, czy włoskim Kanadyjczykiem. Gdy odwiedzam moich krewnych w Holandii nie mówią oni: „oto Holender” a raczej „przyjechał Kanadyjczyk”. Rozumiem kulturę holenderską, śmieję się z holenderskich dowcipów, nawet mówię dialektem mojego ojczystego regionu. Ale wiem, że większość wzorców mojego postępowania opiera się na tym czego doświadczyłem w Kanadzie.

To co Holendrzy robią w sferze wartości czy nawet gospodarki nigdy by nie przeszło w Kanadzie. Więc nie jestem częścią tamtego społeczeństwa, choć nadal je rozumiem. Potrzebowałbym kilku lat pobytu w Ho-

landii po ewentualnym powrocie, żeby zacząć znów myśleć i działać tak, jak moi rodacy. To moim zdaniem sprawia, że multikulturalizm to twór sztuczny. W Kanadzie zainicjował go nasz słynny premier Pierre Trudeau, który zasłużył się w wielu różnych dziedzinach. Usiłował on dogodzić wszystkim emigrantom, ale nie da się budować państwa z podzielonych grup, to nie działa. USA lepiej sobie z tym radzi albo też stawia sprawę prosto: „Jak jesteś w Ameryce to jesteś Amerykaninem.” A my w Kanadzie mówimy: „Jesteś z Libanu, oto fundusze na naukę libańskiego, a to na szkolenie z libańskiej kuchni.” To nie pomaga tworzyć jedności.

To dla nas szczególnie interesujące bo my Polacy też jesteśmy narodem emigrantów. W ostatnim dziesięcioleciu milion lub więcej Polaków opuściło ojczyznę na dłużej lub krócej - głównie na Wyspy Brytyjskie, ale nie tylko...

Ty, emigrując, nie tylko zmieniłeś kontynent ale również kompletnie zmieniłeś środowisko. Gdy byłeś dzieckiem funkcjonowałeś w surowym katolickim społeczeństwie, a teraz mieszkasz w kompletnie innym świecie. Jak to postrzegasz ?

Jeśli zrozumiesz fakt, że żyjesz w społeczeństwie postchrześcijańskim, to nie zdziwi cię, że prasa czy telewizja atakuje Kościół katolicki, czy że poprawność polityczna stara się zdusić jego obecność w sferze publicznej. Polityczna poprawność twierdzi, że jest rozdział kościoła i państwa, choć jest to sztuczne i nieprawdziwe założenie. W istocie w kanadyjskiej konstytucji nie ma takiego stwierdzenia.



Pomysł przejęto od Amerykanów, ale nawet amerykańska konstytucja mówi jedynie, że ma nie być kościoła państwowego, nic nie mówi o rozdziale kościoła i państwa. Ta fałszywa idea przypadła jednak do gustu mediom, a ludzie, którzy nie znają się na historii, mogą ją zaakceptować. W konsekwencji ci, którzy uzurpują sobie prawo do narzucania nam tego w co mamy wierzyć i jak myśleć, bardzo aktywnie angażują się w usuwanie znaków religijnych, z każdej przestrzeni publicznej. Stawiamy sobie w tym miejscu pytanie: „Do czego to doprowadzi?”

A czy inne religie, takie jak np. islam na coś takiego się zgadzają?

Mówi się, że przywileje mniejszości religijnych powinny być respektowane. Zatem, pomimo działań przeciw kościołom chrześcijańskim, chętnie tworzy się przestrzenie modlitewne dla muzułmanów na publicznych uniwersytetach. Zdecydowanie odmówiono by katolikom podobnych przestrzeni.

A może to dlatego że chrześcijanom już tak bardzo na modlitwie nie zależy ?

To trafna myśl. Władze nie muszą nawet o tym myśleć, ponieważ chrześcijaństwo znacznie osłabiło się w Ameryce Północnej, podobnie jak w Europie Zachodniej, więc nie sądzę aby chrześcijanie dopominali się o przestrzeń modlitewną. Jednak mamy np. studenckie grupy antyaborcyjne, którym ogólnie rzecz biorąc zabroniono działania na kampusach uniwersyteckich - nie mogą już dyskutować na temat aborcji. Tłumaczy się, że to zbyt traumatyczne, że przeciw prawom kobiet, że te dyskusje prowadzą do strasznych wniosków. Taaaak - wszystko to wydaje się być nową formą pogaństwa. Mamy ludzi którzy wierzą w białą magię i uważają ją za rodzaj religii. Mam znajomych, którzy pobierali się w rytuale Druidów. Widziałem też program w telewizji o wykształconych ludziach z W. Brytanii, którzy tańczyli taniec płodności wokół jabłoni w sadzie, aby zwiększyć plony jabłek. Wygląda na to, że nasze nowoczesne społeczeństwo musi odwoływać się do treści pogańskich, sprzed dwóch tysięcy lat, aby zapewnić sobie jakiegokolwiek treści duchowe.

Czy zdarzają się w Kanadzie przypadki karania duchownych za nauczanie moralne zgodne z Ewangelią, jak to było np. z pastorem w Szwecji ?

No cóż, w mojej prowincji szkoły, również katolickie, mają obowiązek zakładać kluby w których „może się uzewnętrzniać kultura gejowska”. Kościół jest szantażowany tym, że szkoła pobiera dotację oświatową. Trudno powiedzieć, do czego to doprowadzi. Czy jutro rząd będzie wyznaczał Kościołowi, czego może, a czego nie powinien nauczać ? Jednak w końcu prześladowanie Kościoła katolickiego to przecież nic nowego - spójrzmy choćby na niemiecki Kulturkampf w czasach Bismarcka. Mało kto ma ochotę zostać męczennikiem - ale przecież Kościół wciąż na nowo bywa prześladowany, może nawet jest ono konieczne, aby nastąpiło przebudzenie, aby ludzie zrozumieli, że nie wszystko da się „dopasować”, że jest granica, której nie można przekroczyć, aby ocalić duszę.

Większość swojego życia mieszkałeś w Kanadzie w miejscu, które nie jest przeludnione i znajduje się bardziej na północy kraju. Jak do tego doszło?

Można nazwać to przypadkiem, bo nie planowałem się tam znaleźć. Ale miałem w sobie potrzebę przygody, a wyjazd do Geraldton - kilkutyśycznej wspólnoty na samym końcu zaludnionej części prowincji Ontario - wyglądał na przygodę. Zawsze zastanawiałem się jak tam jest. Słyszałem od ludzi, którzy wybierali te okolice na swoje podróże poślubne, że jest to niesamowicie piękna przestrzeń. Podjąłem więc ryzyko wyjazdu na północ. Początkowo byłem bardzo rozczarowany tym miejscem, które mocno przypominało Syberię. Pustka, olbrzymie odległości, widoki



zdumiewające, ale bardzo surowe. Uboga roślinność - pięć, może sześć rodzajów drzew, niskich, bo zima trwa tam przez 7-8 miesięcy w roku. Temperatura w zimie spada czasem poniżej -50°C . Pewne rzeczy, oczywiście na południu, nie były jeszcze dostępne na północy. Na przykład, kiedy opuszczałem południe, w telewizji było dostępne jakieś sześć kanałów, nadawanych dwadzieścia cztery godziny na dobę. Kiedy dotarłem do Geraldton, odkryłem, że w telewizji jest tylko jeden kanał, który kończy się o jedenastej wieczorem. W radiu były dwa kanały - angielski i francuski - i koniec. To wszystko dawało nieprzyjemne wrażenie odizolowania. Wiele budynków było opuszczonych lub na sprzedaż, ponieważ kopalnia złota została właśnie zamknięta i ludzie opuszczali miasto - nie był to widok zachęcający. Powiedziałem sobie wtedy, że zostanę tam aż do pierwszej możliwości wyjazdu, która przyszlaby pewnie po pierwszych świątach Bożego Narodzenia. Podjąłem zdecydowaną decyzję, że nie zostanę. Okazało się jednak, że moja szkoła realizowała program spływów kanu po rzekach i jeziorach w puszczy. Wybrałem się na dwa takie spływy i doświadczyłem niezwykłej przygody. Uświadomiłem sobie, że bardzo to lubię i że nie znajdę nic podobnego na południu. Dodatkowo szkoła jasno wyraziła, że chcę abym został i dla nich pracował, co miało znaczenie, ponieważ w wielkim liceum w Toronto nikogo nie obchodziłoby czy zostanę czy nie. Mieliśmy też dużo samodzielności jako nauczyciele, i niezłe wynagrodzenie. Wszystko w Geraldton było dla mnie przygodą, zwłaszcza na początku. Tam można się zgubić w dziczy i nigdy nie wrócić, jeśli się nie jest ostrożnym. Można utonąć na rzece, w lodowatej wodzie, jeśli nie umie się sterować kanu. Zdarzały się poszukiwania zaginionych ludzi. Nic takiego nie zdarza się na południu. System edukacji miał też sporo pieniędzy, więc jeśli było coś, czego potrzebowałem, prosiłem o to i dostawałem, trzeba było tylko trochę poczekać. A ludzie byli bardzo przyjaźni, ponieważ było to miasto pełne imigrantów i byłych jeńców wojennych. Mieliśmy ludzi z Ukrainy, Szwecji, Polski, Włoch, Niemiec, nawet z Japonii. W sklepie można było kupić zarówno ośmiornicę,

jak i pierogi oraz polską kiełbasę.

Jednym słowem, wielki świat w pigułce.

Tak i wszyscy akceptowali się nawzajem. Nikt na północy nie powiedział mi, że powinienem wynosić się do Holandii. To było dobre miejsce, w dodatku byłem wtedy młody i było wiele imprez. Łatwo je było zorganizować i jeśli się na nie chodziło było to nawet źle postrzegane. Wszyscy znali wszystkich. Można to uznać za wadę - ludzie wiedzieli o sobie nawzajem wszystko, niewiele było prywatności. Przyjemnie było więc pojechać czasem do Toronto, chociaż przeważnie i tak w końcu trafiało się na kogoś z Geraldton. Ludzie często opuszczali miasto, potrzebowali tego, żeby zmniejszyć poczucie izolacji od reszty świata. A wyjazd z Geraldton to nie przelewki, każda podróż zajmowała godziny lub dni. Komuś nieostrożnemu mogło zabraknąć benzyny w połowie drogi, mógł zepsuć się samochód - dlatego ludzie przypominali, żeby dzwonić do nich po dotarciu do celu.

Z kolei życie jest bardzo spokojne. Nie ma nic zabawniejszego niż słuchanie w radiu w samochodzie, że w Toronto jest straszny ruch. A my nie mieliśmy nawet jednych świateł w Geraldton. Trzeba się też nauczyć żyć z zimą, albo człowiek szybko znajdzie się w szpitalu - np. z odmrożonymi palcami. Kiedy pierwszy raz wyszedłem z domu przy temperaturze -40°C i przeszedłem jedną przecznicę z domu do szkoły, ktoś mnie zauważył i kazał szybko wejść do budynku. Łatwo przeoczyć nawet bardzo niską temperaturę, kiedy nie ma wiatru. A kiedy w dodatku wieje ... wtedy musiałem zatrzymać się w trzech kolejnych sklepach w drodze do szkoły, żeby trochę odmarnąć. Na samochód w takiej temperaturze raczej nie można liczyć.

Jak na Syberii - 8 miesięcy zimy „a potem cały czas lato”. Jak na te warunki, całkiem niezłe prowadziłeś ogród !

Rzeczywiście, potem następuje 3-4 miesiące lata. W tym regionie Kanady mamy niezwykle kontrasty.

W połowie maja nagle robi się bardzo gorąco, lód na jeziorach topnieje, pojawia się mnóstwo komarów i meszek. Niektórzy twierdzą, że lepiej jest w zimie. Faktycznie, zdarzało się, że kiedy ktoś uciekał z więzienia na północy kraju i krył się w lasach, policja niespecjalnie go szukała. Wiadomo było, że wkrótce wyjdzie na jezdnię i poprosi kogoś, żeby zabrał go z powrotem !

A wracając do ogrodu - można wyhodować kwiaty, ale lato jest za krótkie dla warzyw. Nasi biedni Włosi nigdy nie mogli doczekać się pomidorów - wszystkie wymarzały we wrześniu, kiedy były jeszcze zielone. Mnie udawały się kwiaty i miałem dużo zajęcia w ogrodzie, co było szczególnie dobre kiedy już przeszedłem na emeryturę.

Bywało, że czarny niedźwiedź odwiedzał twój ogród.

Oczywiście mieliśmy znacznie więcej dzikich zwierząt niż na południu, w końcu na wyciągnięcie ręki rozciągała się wielka północna puszcza ! Misie nieraz szukały pożywienia w miasteczku, dobijały się do pojemników na śmieci. Co ciekawe - w ogrodzie niedźwiedź jest bardzo ostrożny, nie zdepcze kwiatów jak np. pies ! Z kolei łosie często wychodzą na drogę i bywa to bardzo niebezpieczne - kilku naszych nauczycieli rozbiło samochody wpadając na łosia, niektórzy więcej niż raz. Łoś jest bardzo ciężki, takie kolizje są źródłem poważnych kontuzji.

Czy myślisz, że życie na odludziu chroni przed konsumpcjonizmem współczesnego świata ?

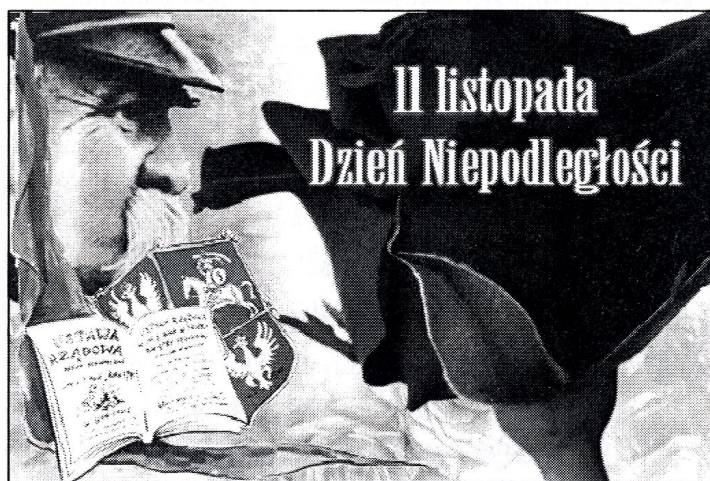
Nie bardzo, w końcu dziś wszyscy mają dostęp do mediów, mają telewizję i Internet. Ciekawym przykładem są Inuici żyjący w Arktyce, którym dostarczyliśmy owoce naszej cywilizacji, co spowodowało, że porzucili własną kulturę. Nie mają ochoty polować czy wędrować jak czynili ich przodkowie - łatwiej jest im siedzieć w domu i oglądać telewizję i ciężko ich zmotywować do jakiejś aktywności. Nie nikt nie jest bezpieczny - media głoszą każdemu „ewangelię” konsumpcjonizmu i politycznej poprawności. Mówiąc wprost - nie można się odgradzić od ... zła.

Można trzymać się Pana Boga.

Tak, ale to można i w wielkim mieście i na skraju puszczy. W jakimś sensie uważam się za szczęściarza, ponieważ zostałem wychowany „w starym stylu” i to czego nauczyłem się dawno temu ułatwia mi bycie katolikiem. Nowe pokolenie nie poznało wartości wymagań, dyscypliny i tradycji. Za to przekonano ich, że ciągła pogoń za nowinkami jest wartością. Nawet w kościele poszukują bardziej „interesującej”, bardziej „rozrywkowej” liturgii. Ja jednak uważam, że jedną z najlepszych spraw w naszej wierze jest tradycja i ciągłość.

Dziękujemy za rozmowę.

Rozmowa i przekład: apj



Miłość Ojczyzny to nie tylko wdzięczna pamięć i szacunek dla ołtarzy przeszłości. Miłość Ojczyzny to także odpowiedzialność za jej obecny i przyszły kształt. Wszak jak pisał Cyprian Norwid: „Ojczyzna - to wielki, zbiorowy obowiązek”. Nie możemy się czuć zwolnieni od tej odpowiedzialności. Każdy na swoim miejscu, zgodnie ze swoim powołaniem i możliwościami winien troszczyć się o dobro, o siłę, szczególnie moralną, o sprawiedliwość w naszym ojczystym domu. Trzeba tę wolność, którą odzyskaliśmy, mądrze i odpowiedzialnie zagospodarować. Trzeba jej właściwie używać z myślą o dobru wspólnym. Dlatego zdajemy sobie sprawę, że wolna Ojczyzna jest dla nas wielkim darem, ale jest o-na także wielkim zadaniem.

Błogosławiony ksiądz Jerzy Popiełuszko, w trudnych czasach stanu wojennego, gdy gromadził robotników na comiesięczne Msze za Ojczyznę, mówił: „Nie jesteśmy Narodem tylko na dziś. Jesteśmy Narodem, który ma przekazać w daleką przyszłość moce nagromadzone przez całe tysiąclecie”.

Ogrody Pamięci

Listopad jest miesiącem, w którym dominuje krajobraz późnej jesieni. Coraz większa liczba chłodnych i dżdżystych dni oraz szata roślinna obnażona z liści skłania do zadumy. Odwiedzamy w tym miesiącu groby bliskich.

Cmentarz - według definicji, to miejsce pochówku, grzebania ciał zmarłych. Zanim przyjęła się ostateczna wersja nazwy od łacińskiego słowa coemeterium, co oznaczało miejsce spoczynku lub snu, funkcjonowały w języku polskim inne określenia tego miejsca, jak: smyntarz, cmentarz, kierchow. Historia cmentarzy w Polsce jest bardzo bogata. W okresie przedchrześcijańskim cmentarzyska powstawały na pagórkach, szczytach lub w otwartym polu. Usypane mogiły nazywano kurhanami lub grodziskami. Przez bardzo długi okres poganie przede wszystkim na Litwie i Rusi grzebali zmarłych w polu, lasach, gajach. Od IX wieku zaczęto chować w kościołach osoby zasłużone, jak: papieży, biskupów, cesarzy, natomiast na dziedzińcu grzebano pozostałych zmarłych. W XII wieku w kościołach chowano już wszystkich wiernych, jednak bardzo szybko powrócono do tego, aby w tym miejscu spoczywały osoby zasłużone ze względu na szybki wzrost liczby umierających. Dlatego też poszerzano miejsca wokół kościołów, jako tereny służące na pochówek. Obecnie odwiedzając stare kościoły i cerkwie zauważamy często stare nagrobki w pobliżu świątyni.

Wędrując sanockimi ulicami znajdziemy wiele miejsc spoczynku zmarłych. Stanowią one żywy obraz historii i bogatej wielokulturowej przeszłości miasta. Z sanockich ogrodów pamięci najbardziej znanymi są, cmentarz komunalny przy ul. Matejki oraz przy ul. Rymanowskiej. Ten ostatni został zaprojektowany przez Władysława Beksińskiego, dziadka słynnego malarza. W południowo wschodniej części miasta znajduje się cmentarz przy ul. Lipińskiego. W dzielnicy Dąbrówka na cmentarzu parafialnym spotkamy zabytkową kaplicę rodziny Rylskich oraz nagrobki wiernych obrządku łacińskiego i grekokatolickiego – dawnych mieszkańców wsi Dąbrówka Rуска i Dąbrówka Polska. Na Olchowcach znajdują się trzy cmentarze: cmentarz komunalny z ciekawymi,

starymi nagrobkami grekokatolików, porośnięty gęstwiną drzew i krzewów, cmentarz choleryczny oraz cmentarz pomordowanych jeńców radzieckich na wzgórzu przy ul. por. Zaręby. Cmentarze, po których nie ma już śladu, a o których dowiedzieć możemy się ze źródeł historycznych, to kirkut przy ul. Jagiellońskiej, do tej pory nazywany Okopiskiem, na którym znajduje się jeden z piękniejszych miejskich zieleńców. Miejscami dużych pochówków był Plac Św. Michała, dziedziniec sanockiego zamku, tereny przyległe do katedralnej cerkwi przy ul. Zamkowej oraz grunt, na którym wybudowano koszary C.K. i gdzie obecnie znajduje się Zespół Szkół nr 1. Warto również wymienić zdevastowany kirkut przy ul. Kiczury, gdzie oprócz kilkudziesięciu nagrobków zobaczymy pomnik upamiętniający miejsce straceń i lapidarium ze zniszczonych macew, wykonane przez amerykańskich studentów.

Spacer po sanockich cmentarzach to świadectwo minionych lat, okazja do studiowania ciekawej architektury nagrobków, podziwiania kunsztu kamieniarskiego, zachwyty nad detalami u cmentarnych aniołków i płaczek. Miejscami pamięci w Sanoku są również pomniki i umieszczone tam niekiedy prochy poległych.

Odwiedzając bliskich pamiętajmy również o innych, tych których pomniki, nagrobki i krzyże z biegiem lat obracają się w gruz i w pył. Warto zastanowić się nad naszą historią, nad losem tych, którym zawdzięczamy tak wiele.



Piotr Kutiak

KONKURS
"SPACERKIEM
PO GALICYJSKIM RYNKU"
rozstrzygnięty!

Dnia 11 października br. na terenie Galicyjskiego Miasteczka odbyło się uroczyste rozstrzygnięcie konkursu wakacyjnego "Spacerkiem po Galicyjskim Rynku", którego organizatorem były Filie biblioteczne na Dąbrówce i w Olchowcach, a Honorowy Patronat nad jego przebiegiem objął Dyrektor MBL w Sanoku. W piękny, jesienny dzień do zrekonstruowanego Budynku Konferencyjnego z Jaślik przybyli: gospodarze Galicyjskiego Miasteczka za Sanem, p. Jerzy Ginalski, dyrektor MBL, p. Hubert Ossadnik i p. Marcin Krowiak z Działu Promocyjno-Oświatowego, p. Jerzy Wojtowicz z Pracowni Konserwatorskiej; organizatorzy i pracownicy biblioteki wraz z dyrektorem MBP p. Leszkiem Puchałą, oraz goście: ks. dziekan Andrzej Skiba, proboszcz Sanockiej Fary, a także Członek Rady Muzealnej przy MBL, p. Czesława Kurasz, prezes Powiatowego Centrum Wolontariatu i bardzo liczna grupa uczestników z opiekunami. Wśród uczestników konkursu znaleźli się także uczniowie z Gimnazjum nr 3, Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego przy ul. Lipińskiego i uczestnicy Warsztatów Terapii Zajęciowej przy ul. Robotniczej. Komisja konkursowa oceniająca pracę przyznała nagrody uczestnikom w czterech kategoriach. Z Gimnazjum nr 3 w kategorii fotoreportaż z imprezy na terenie Galicyjskiego Rynku, nagrody odebrali.

1. miejsce - Sabina Czarnik

2. miejsce - Patrycja Szczeciak, Barbara Syrylak

3. miejsce - Jagoda Bochnak, Oliwia Orlof

Wyróżnienia: Kinga Albigowska, Martyna Biskup, Bernard Finik, Klaudia Grzyb, Emilia Krynicka, Aleksandra Kuszewska, Izabela Pastuszczak i Dominika Piecuch. a za pracę plastyczną przedstawiającą uroki Galicyjskiego Miasteczka:

1. miejsce przyznano Aleksandrze Kędra

Na wysoką ocenę i nagrody zasłużyli sobie wszyscy uczestnicy konkursu z *SOSW i WTZ*.

Wszystkim uczestnikom konkursowego spotkania Dyrektor MBL przy współpracy z Galerią u Tesi zorganizował przejażdżkę powozami konnymi po Skansenie. Gdy jedni uczestnicy podziwiali uroki jesieni w Skansenie, pozostali mogli zwiedzić z przewodnikiem Galicyjski Rynek, m.in. Zakład Zegarmistrzowski, Aptekę, Poczta. Dużą atrakcją miały dzieci na kręgielni, a kto się zmęczył mógł odpocząć na ławeczce, napić się herbaty, osłodzić cukierkiem, zrobić pamiątkowego zdjęcie i obejrzeć wystawę prac konkursowych w zrekonstruowanym Budynku Ekspozycyjnym ze Starej Wsi. Wszystkich odwiedzających Skansen zapraszamy do jej obejrzenia, naprawdę warto. Warto wybrać się na wycieczkę po Skansenie, bo wszędzie można napotkać ślady wiary naszych przodków z ubiegłego stulecia, bo jest tam piękny, drewniany, zabytkowy Kościół z Bączala Dolnego i trzy cerkwie otwarte na oścież zapraszające do środka, a w każdej chacie krzyż i piękne obrazy lub ikony świętych, zachwycają piękne, przydrożne krzyże i kapliczki, a nawet w pasiece stoją dostojnie ule rzeźbione, przedstawiające postaci świętych, za dworem pod lasem czekają figury do przygotowania Drogi Krzyżowej, a turystów na Galicyjskim Rynku, wita i strzeże Św. Florian. To miejsce ma chyba w sobie coś magicznego, skoro od rana do wieczora tętni swoim życiem, z roku na rok pięknieje i pomnaża atrakcje, które można zobaczyć i imprezy kulturalne, które na długo zostają w pamięci, a świadczą o tym prace konkursowe, których powstało aż 90 i zostały wykonane przez młode pokolenie miłośników Skansenu.

Halina Martowicz, MBP w Sanoku



Zajęcia świetlicowe „Podajmy Sobie Ręce”



Nasza Rodzina

Redakcja - Grupa Biblijna

Druk - „Chemigrafia” - Krosno

e-mail: naszarodzina@nspj-sanok.pl

Strona parafialna: www.nspj-sanok.pl

Parafia Rzymskokatolicka

p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa

38-500 Sanok ul. Lipińskiego 54

tel: 13 46 539 44

Konto parafialne: 29864200022001006710660001

ODPUST PARAFIALNY

